

Ryszard BAŁABUCH

Moje OWRP 2007

Jak co roku miesiąc lipiec, to czas wędrowania po Ziemi Ojczystej. W tym roku koledzy z Bielska-Białej zaprosili piechurów na swoją podbeskidzką ziemię.

Z tras zaproponowanych wybrałem tą wiodącą Doliną Soły. Zdecydowało wędrowanie po Beskidach po wielu latach, na Słowacji, zwiedzanie muzeum browaru w Żywcu i elektrownia w środku góry Żar. PKP dowiozła uczestników na start w Zwardoniu. Powitanie ze znajomymi z lat ubiegłych i nowe znajomości. Plan przewidywał przejazd do Czadcy zwiedzanie miasta i wędrowkę po słowackich Beskidach do stacji w Skalite. Ciekawość jak tam jest została zaspokojona. Góry są piękne po naszej i tamtej stronie. Przekraczanie granicy to już zwyczajność, nie ma emocji jak przed laty bywało; znamie dzisiejszych czasów. Następny dzień to górską wędrowką przez Dworzec Beskidzki pasmem granicznym do schroniska „Na Wielkiej Raczy”, odpoczynek i uzupełnienie kalorii na dalszą drogę. Pamięć porównuje czasy, które upłynęły od ostatniego tu pobytu; zmiany na plus są widoczne nie tylko w jadłospisie.

Ze schroniska już w dół na nocleg w Rajczy. Był jeszcze czas na poznanie ciekawych miejsc tej miejscowości. Aura popędzała do bazy. Noc to próba wody i błyskawic dla uczestników. Ranek po burzy i dalsza wędrowka, zwiedzanie pałacu z zewnątrz, bo zakład zamknięty, optycznie obiekt zadbane i widać rękę dobrego gospodarza. Potoki niosły deszczową wodę, ale to nie przeszkadzało by wdrapać się do kolejnego schroniska „Na Hali Boraczej”. Pobyt, odpoczynek z posiłkiem – specjalnością kuchni „porcja drwala” i do dołu na miejsce noclegu w Węgierskiej Górze. Po trasie zwiedzanie jednego z bunkrów „Fort Wędrowiec” wojny obronnej 1939 roku. Całość prowadzone przez pasjonatów i lekcja nie zawsze znanej historii „Westerplatte Południa”. Punkt informacji turystycznej udziela wyczerpującej wiedzy o trasie wędrowki w dniu następnym. A na trasie było schronisko na szczycie Skrzycznego. Po drodze widok walki ludzi lasu – drwali z plagą szkodników niszczących górskie lasy. To KATASTROFALNA dla lasów Beskidzkich populacja kornika. Panowie od pił spalinowych pokazali skalę ekspansji tego

agresora. Był też nie jeden przykład przepełnionych śmietników pod tablicami rezerwat Baraniej Góry. Co na to prawni opiekunowie terenu, i ich służby? Nocleg po zejściu z gór wybrałem w sadzie na terenie przedszkola w Lipowej.

Następny nocleg na dwa dni organizatorzy zaplanowali przy „Zajeździe nad Łukawką”. Dla części uczestników był za mało cywilizowany jak na XXI wiek. Wymagania dla organizatorów rosną. Program na następny dzień to zwiedzanie zabytków Żywca, wędrówka na górę Grojec, panorama górskiej trasy z dnia ubiegłego i otoczenie jeziora Żywieckiego. Ekstra atrakcja tego dnia, to zwiedzania browaru w części technologicznej i bardzo nowocześnie z wykorzystaniem najnowszych tendencji w muzealnictwie części historycznej. Dla smaku była degustacja produktu. Kto chciał mógł w „zakładowej restauracji” uzupełnić kalorie wiktem i napitkiem, za względnie przystępną cenę.

Nowy dzień, dalsza wędrówka, to nawiedzenie sanktuarium w Rychwałdzie i obok w zabudowaniach dworskich na dobrym poziomie ośrodek wypoczynkowy zachęcał do chwili odpoczynku w czasie upalnego marszu. Na zakończenie trasy perełka drewnianej sakralnej architektury: kościół przeniesiony z Rychwałdu, wzorowo utrzymany. Dzień kończył się na terenie prywatnego kolejnego ośrodka w Gilowicach. Temperatura i niski poziom wilgoci w górach dawał się we znaki w wędrówce. Ale trzeba było niezależnie od pogody przebywać kolejne odcinki rajdu. Posilanie się na trasie wypadło na przełęcz Kocierskiej, też zmiana architektury i jadłospisu. W oknach widokowych piękno beskidzkiego krajobrazu w pełnej krasie. Atrakcją było oglądanie górnego zbiornika zespołu elektrowni szczytowo-pompowej Porąbka-Żar. Dokładką atrakcji starty i lądowania z lotniska, a także loty szybowców i lotni. Nocleg nad tonią wody jeziora Międzybrodzkiego. Jednego z trzech tworzących kaskadę rzeki Soły. Ranek w cieniu góry Żar i kolejna atrakcja: pobyt w sztolni-sztucznej grocie, gdzie jest fabryka prądu i pompownia wody na górę. Cały biznes to kupowanie tanio i sprzedawanie drogo energii. A technologicznie wyrównywanie „górek i dołków” w dobowym braniu elektryczności.

Cała ta maszyna jest w pomieszczeniu gdzie można by pomieścić kościół Mariacki z Rynku Krakowskiego, to tak dobrze mieści się w wyobraźni zwykłego zjadacza chleba. Komputery i

obsługa panują nad tym wszystkim. Na następnym etapie organizatorzy zafundowali wjazd kolejką rodem z Gubałówki. W tym dniu wędrowni chcieli zobaczyć coś co było kiedyś OH ! i AH !, tu dała trwały znak ludzka głupota. Nie wypada osądzać kto, po co i dlaczego. Podam tylko nazwę historyczną miejsca: HPR Kozubnik. Chętni mogą mnie sprawdzać. Ale życie płynie dalej, dolina i potok Wielka Puszca daje świadectwo że ludzie myślący mogą zdziałać wiele w zagospodarowaniu górskiego cieku wodnego, mam na myśli ujście potoku do jeziora Czanieckiego przykład do naśladowania przez innych. Nocleg na stadionie w Porąbce a wcześniej finał konkursu krajoznawczego dla naszej trasy z cennymi nagrodami fundacji miejscowej władzy. Widok jeziora Czanieckiego to „coś za coś” woda dla Śląska jest ważna. Następny punkt do zaliczenia to (Ch lub H)robacza Łąka, a po stromej wspinaczce na Rogacz i Czupeł, schronisko „Na Magurce” i widoki na 360 stopni. Nowa budowla „Krzyż milenijny” metalowej konstrukcji widoczna w nocy z biwaków do końca rajdu. Jeszcze tylko zaliczenie ruin zamku zbójnickiego „Wołek” i żegnajcie Beskidy. Teraz trasy są już nizinne. Miasto po trasie to Kęty znane z rzemiosła włókienniczego w czasach przed fabrycznych i świętego Jana Kantego patrona Polski, Litwy i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bogata historia ma ślady w świątyniach i muzeum miejskim. Biwak na ten etap był na stadionie w Wilamowicach. Miejscowa ludność sprowadzona po spustoszeniu tych ziem przez ordy tatarskie w końcu XIII wieku z dalekiej Nadrenii, była długo enklawą kulturową na tym terenie. Wartym polecenia jest snycerskie ogromne dzieło lokalnego mistrza w miejscowym neogotyckim kościele. Tu też urodził się święty abp. Józef Biczewski działający na przełomie XIX i XX wieku we Lwowie. Jeszcze jeden nocleg, też na stadionie w mających swój początek w XIV wieku Kozach. Aura tu zafundowała spektakl światło-błyskawice i woda-deszcz. Dojście do mety było w pełnym słońcu. A sama meta na polanie campingu „Ondraszek” w części Bielska-Białej zwanej Błonia. Na zakończenie przybyły władze: kol. Prezes ZG i członkowie KTP ZG nie biorący udziału w OWRP.

Były wystąpienia okolicznościowe i finał konkursu rajdu. Część artystyczną wypełnił zespół góralski z Lipowej, i uczestnicy rajdu pod zachętą organizatorów. Pożegnania i czas powrotów do domów. A za rok na swoją ziemię zapraszają koledzy z Elbląga.

Podsumowanie i moje zdanie o Rajdzie. Warto podjąć panelową dyskusję o formie i organizacji sztandarowej imprezy pieszej Towarzystwa. Będąc od wielu lat uczestnikiem OWRP i przed wielu laty w innej rzeczywistości organizatorem tras, widzę taką potrzebę. Jestem zwolennikiem szerokiej dyskusji z udziałem wszystkich chętnych do wniesienia swoich stanowisk-zdań o formie i ogólnie mówiąc realnej logistyce OWRP. Warunkiem podstawowym winna być pełna jawność-identyfikacja z imienia, nazwiska, oddziału, biorących udział w dyskusji. Może taka wymiana zdań pozwoli wypracować formę OWRP, by na trasach nie dochodziło do niepotrzebnej wymiany poglądów o tym co jest, a na co liczą uczestnicy.

Ryszard Bałabuch – Oddział Puławski